Łowiec Wielkopolski.

Ilustrowany dwutygodnik.

Organ Tow. Łowieckiego w Poznaniu, poświęcony sprawom myślistwa i rybołóstwa.

Abonament kwartalny pod opaską 2,70 mk. na poczcie 2,50 mk. bez przesyłki. **Ogłoszenia** od wiersza trzyłamowego petytem na pierwszej stronie 20 fen., na dalszych stronach 15 fen. — Adres Administrracyi Łowca: Dziennik Poznański, Poznań — Posen.

Artykuły, które mają być w najbliższym numerze umieszczone, uprasza się nadsyłać 14 dni przed wyjściem pisma. — Rękopisów się nie zwraca. Adres Redakcji Łowca: **Wł. Janta-Połczyński, Redgoszcz p. Rombschin.**

Nr. 7. Poznań, dnia 1-go Lipca 1907. Rok I.

Parostki kozła

i ich znaczenie dla modnego łowiectwa.

Napisał Wł. Janta-Połczyński.

(Dokończenie)

Jeszcze gorszym czynnikiem jest wadliwy stosunek płci; nadmierny wysiłek w czasie ruji skutkiem zbyt wielkiej ilości kóz, które silny kozieł zgromadza koło siebie i nie tylko pokrywa, ale i zabiega, aby innych współzawodników usunąć od stada. Można sobie wyobrazić, jak dalece wysiłki płciowe, uczucia zazdrości i ciągły niepokój, niepozwalający nawet myśleć o pokarmie, natężać i niszczyć musi żywotne siły kozła w czasie kilkotygodniowej ruji.

Walki współzawodników nie zdarzają się wprawdzie tak często pomiędzy kozłami, jak między jeleniami — już z tego względu, iż kozieł nie zna rykowiska — a więc właściwego wyzwania rywala do walki. — Pojedynki te odbywają się mniej rozgłośnie, wszakżesz z niemniejszą zaciętością, a bronią i sposobem walki może jeszcze groźniejsze od walk jeleni. Myślę, że nie odbiegnę zbytnio od przedmiotu, jeżeli poruszę w tem miejscu sposoby walki dwóch naszych najszlachetniejszych zwierząt łowczych „o żołd słodkiej miłości" t. j. kozła i jelenia. Otóż jelenie walczą mniejwięcej w ten sam sposób jak nasze stadniki, — z tą tylko różnicą, iż rogi ich są jakby do walki tej umyślnie skonstruowane.

Korona służy do odparcia uderzenia, zaś 3 przednie odnogi są właściwymi środkami zaczepki, któremi stara się przeciwnika ugodzić.

Pan K. Brandt tak opisuje walkę dwóch jeleni.

Obcy jeleń ryczy i postępuje ku miejscowemu, który również nie szczędzi groźnej odpowiedzi, coraz bliżej i bliżej. W końcu zbliżenie następuje za pomocą zupełnie wolnego tempa przy ciągłym ryku z jednej i drugiej strony. — Postępują one tu podobnie jak bohaterowie starożytnej Troji, którzy przed rozpoczęciem walki wzajemnem lżeniem starali się podniecić do odpowiedniej zajadłości. — Nareszcie stoją na miejscu walki oko w oko, na dwa zapędy od siebie oddalone. Jeden szyję wykręcił na prawo, drugi na lewo — ale tylko na kilka sekund. Nagle jakby na komendę spuszczają nozdrza ku piersiom, korony rogów nachylają kończynami swojemi prawie aż do ziemi i w gwałtownym zapędzie uderzają przeciwnicy na siebie, aż rogi trzeszczą, jakby miały iść w kawały. — Ale jelenie są znakomitymi fechtmistrzami. Surowa, samorodna siła, która ostatecznie zwycięztwo odnosi, początkowo nie ma znaczenia. Każdy z nich stara się uderzenie przeciwnika odeprzeć a potrafi to w sposób podziwienia godny, gdyż każda korona chwyta z zręcznością koronę nieprzyjaciela, a kończyny rogów splatają się jakoby palce dwóch rąk ze sobą połączonych. Odnogi przytem są zawsze jeszcze na dół skierowane, ale silnie przeciwko sobie zapierający się kombatanci starają się koronę przeciwnika na bok lub do góry odsunąć, aby go przebić przedniemi kończynami. Skoro przeciwnicy są w równej sile, to zdarza się też, iż po krótszej lub dłuższej walce odrywają się, aby na nowo uderzyć. Skoro wszakże jeden z nich czuje, że go siły opuszczają, usiłuje się oderwać i zręcznym skokiem w bok, uniknąć uderzenia przeciwnika — uchodzi z placu walki ścigany już tylko lżącym rykiem zwycięzkiego rywala.

Powyższy opis niestety powtórzyć tylko mogłem za innym autorem, nie danem było mi przypatrzeć się podobnym zapasom, jak wogóle rykowisko to dla mnie „muzyką przyszłości.“

Natomiast przy pojedynku kozłów byłem już świadkiem dwukrotnie, a ostatni raz w maju roku zeszłego, i to przy okoliczności, która mi na długo pozostanie w pamięci.

Trzeba wiedzieć przedewszystkiem, że kozieł walczy zupełnie inaczej od jelenia. Jeżeli mamy zrobić porównanie z sposobem walki zwierząt domowych, to jeleń bodzie jak stadnik, natomiast kozieł uderza jak nasz tryk swojski, skutkiem tego i róg musi być inaczej skonstruowany. Środkiem walki kozła są kończyny korony, któremi przy zderzeniu usiłuje głowę przebić przeciwnikowi. Ażeby wszakżesz głowa miała możliwą obronę, ma on róże tak silnie rozwinięte, aby jako tarcz służyły. Podobnie rozwiniętych róż niema żadne stworzenie, i to bez kwestyi z tego względu, że róże u wszystkich innych cerwidów w czasie walki podrzędną tylko odgrywają rolę, lub są zupełnie zbyteczne. Także przedni i tylny parostek służy do odparcia pchnięcia przeciwnika. Zrozumiemy to wszystko, pojąłem i ja to dopiero najlepiej, gdy byłem obecnym przy użyciu broni tej w walce.

Było to, jak już rzekłem, w końcu maja zeszłego roku, i to przed budką, którą kazałem ustawić na znanym mi przesmyku silnego kozła. Położenie było jakby do celu tego wybrane, mała wśród lasu położona łączka; żaden superarbiter lepszegoby miejsca do pojedynku nie wybrał.

Siedziałem dłuższą chwilę, słońce schyliło się już dawno za drzewa, gdy z prawego boku zajaśniało mi pomiędzy zielenią gąszczu olszego coś białego, jakoby chusteczka — jednocześnie wszakże dał się słyszeć tentent i z gąszczu na arenę walki — na łąkę — zdaje się, jakoby szukając odpowiedniego miejsca do zapasów, wpadło dwóch przeciwników. Mój znany mi od dawna miejscowy kozieł i drugi obcy — zdaje się z innego rewiru świeżo przybyły. — W wielkości korpusu i sile rogów byli sobie zapaśnicy prawie równi.

Obydwaj stanęli na środku łąki na kilka skoków oddaleni od siebie, pochylili rogi i jak na komendę uderzyli jednocześnie. Następnie cofnęli się kilka kroków i znowu silne zderzenie. Na krótką chwilę pcha jeden drugiego, słychać stękanie — świst wydobywającego się z nozdrzy tchu, zgrzyt trących się pereł. Potem znów raptowne oderwanie, cofnięcie i znów trzask niezwykły. Gałęź jedna, jak z procy wyrzucona, zakreśliwszy łuk wysoko — gdzieś daleko wpadła pomiędzy zarośla.

W tej chwili huk strzału położył koniec walce. Obcy kozieł leżał na placu.

Długi czas szukałem pomiędzy wysoką trawą odrzuconego rogu, wszakżesz bezskutecznie. Miejscowego kozła jednorożca widziałem później wielokrotnie. Przez lato całe utrzymywał się w tym samym ostępie, aż wreszcie w końcu września po ukończeniu powinności swojej ruji uległ losowi swojego przeciwnika. Fig. 8. przedstawia nam tę koronę — przyznać trzeba, iż niepoślednie musiało być uderzenie, aby strzaskać tak potężną odnogę.

Scena powyższa, jak to już nadmieniłem, zdarzyła się w maju — a więc nie w czasie ruji. — O ile słyszałem lub czytałem o podobnych zapasach kozłów naszych nigdy nie zdarzyły się w tym czasie. Zdaje się, że nie wpływ genitalji t. j. namiętność odgrywa tu też rolę i nie w niej szukać należy przyczyny krwawych zapasów — lecz po prostu w zazdro-



Fig. 8.

ści o miejsce, o posiadanie w niepodzielnej posesyi jakiegoś specyalnie kawała łąki smakowitej lub delikatnego paśnika. Za wiele u nas kóz, ażeby miała o nie zachodzić emulacja.

Inny jeszcze więcej zajmujący opis walki takiej — jedyny może w swoim rodzaju, opisuje p. Scharlau.

Dla uzupełnienia właściwości kozła naszego dosłownie go powtarzam:

„W łagodny wieczór wrześniowy wybrałem się na stanowisko, na znanego mi silnego szóstaka. Był to czas na przedsięwzięcie takie jakby stworzony; żadnego poruszenia w atmosferze — nawet listek się nie poruszał. Kozieł też rychło wystąpił na

łąkę. Na strzał było jeszcze za daleko; mogłem wszakże czekać ze spokojem, gdyż z ufnością żerując przybliżał się do mnie. Nagle podnosi głowę i zaczyna bić racicami, przytem bezustannie spogląda na w środku łąki stojący krzak. W tej chwili spostrzegam wysuwającego się z za krzaka podobnie silnego kozła i w niedwuznacznej wyzywającej pozycji postępującego naprzód. Gdy następnie obaj przez czas pewien z pochylonemi rogami stali naprzeciw siebie, nagle rzucają się na siebie w gwałtownym zapędzie, aż zatrzeszczały parostki. Krzak wyżej wzmiankowany dawał dostateczne okrycie do podchodnego, tak, że skorzystawszy z niego, z najbliższego otoczenia przypatrzeć się mogłem zajmującemu obrazowi, jak w oddaleniu zaledwie 40 kroków na wolnej łące dwa kapitalne szóstaki staczały prawdziwie rycerską walkę. Obydwaj rywale równie silni, obydwaj równie mężni — żaden nie ustępował. Wówczas podniosłem sztucer (zmrok zapadał), aby staremu miejscowemu kozłowi prawidłowo kulę wsadzić w łopatkę, ale o fatalność! — chwila przerwy w zapasach była tak krótka, że skoro pociągnąłem cyngla, w tej chwili kozły znowu rzuciły się ku sobie i wizerowanego uderzyła kula w tył korpusu.

Ale teraz przychodzi najosobliwsze: mimo tak silnej rany walczyły kozły dalej. Ale już nie przeszkadzałem, czekając z ciekawością, jak się ten niezwykły dramat zakończy. Wszakżesz strzał zaczął działać pomału, i ze zgiętym krzyżem zawrócił się ranny ku gęstwinie, aby tam położyć się u stóp silnego grabia. Tak długo — dopóki uchodził, zdrowy kozieł zachował się biernie, lecz skoro tylko się położył — rzucił się szaleniec bezzwłocznie na niego, bezbronnemu gwałtowne ciosy rogami wymierzając.

Podbiegłem pospiesznie, aby zdrowego odpędzić, a rannego dobić — ale teraz dzieje się i spotyka mnie coś — o czem we śnie nawet nie pomyślałbym; zdrowy kozieł uderza na mnie! — Dopiero kilka silnych uderzeń lufą sztucera przyprowadza go do rozumu i nakłania ostatecznie chociaż z widoczną niechęcią do poniechania zaczepki. Teraz dopiero mogłem się zająć rannym i uwolnić go od dalszych cierpień; podczas tego zdrowy głośno wymyślając wolnym krokiem opuścił plac boju".

Za temat tej rozprawy wyznaczyłem sobie: o parostkach kozła, gdyż widzę w ich rozwoju i uszlachetnieniu a więc w podniesieniu znaczenia tej może w niedługim czasie jedynej trofei myśliwskiej, najważniejsze obecnie zadanie w postępowem łowiectwie.

Nie tak dawne jeszcze są czasy, gdy u nas nie przykładano żadnej wartości do korony — nawet u zamiłowanych myśliwych. Strzelano kozły w grudniu i styczniu, rogacze chowano na zimowe polowania z nagonką, a cała zabawa i przyjemność polegała na wielkiej liczbie sztuk na rozkładzie. Szczególna to była zabawa, bo sztuka zabicia ze sikawki śrótowej nie jest doprawdy zbyt wielka. Cała zręczność polegała tylko na biegłości odróżnienia kozła bez rogów, co — przyzna mi każdy — przy pewnej wprawie, nie jest zbyt trudnem. Szukanie odróżnienia pod brzuchem zamiast na głowie nie wielką czyni różnicę. Komu wszakżesz chodzi o rekord w liczbie, niech zapuści i hoduje króliki — wtedy zadowoli go

ilość rozkładnego, a zręczność w strzelaniu dokaże większej sztuki. Co u nas obecnie należy już tylko do nielicznych wyjątków, zdarzających się u właścicieli rewirów, którzy nie mają pojęcia o prawidłowem łowiectwie, to w Galicyi i Królestwie należy niestety do reguły i to przyjętej nawet przez poważnych nimrodów. Trudno zrozumieć przyczynę tego — bo przecież powstały tam dawno pisma fachowe, i dziwić się doprawdy należy, gdy jedno z nich umieszcza i to jeszcze z naszej dzielnicy następującą korespondencję:

„Zapanowała też mania szczycenia się zdobytymi jeleniami i sarnimi rogami. Już nawet w biednych mieszkaniach miejskich widzimy porozwieszane na ścianach trofea myśliwskie, a bogatym właścicielom lasów już prawie braknie ścian w sieniach, kancelarjach i fumoirach do umieszczania na nich rogów. Nawet panie nasze zaczynają już na tę manię myśliwską zapadać. Przed 3 laty spotkałem na dworcu kolejowym p. hr. Sz., wracającą z Królestwa z znaczną paczką rogów sarnich.

Za pierwszą więc przyczynę karłowacenia rodu sarniego uważam brak dobrych rozpłodowych rogaczy. Karłowacenie zaś to coraz dalej przez to się rozszerza, że syn z matką i brat z siostrą o rozmnożenie swego rodu się starają.

Jak zaś wogóle u zwierząt tak też u sarn są silne, zdrowe, dobrze zbudowane osobniki, ale są też cherlaki. Zdrowotność rogaczy objawia się głównie w rogach. Całkiem normalne, mocne rogacze mają wysokie i grube rogi, które z czasem, z wiekiem perłami porastają. Że zaś myśliwym zapaleńcom, zwłaszcza majętniejszym, przeważnie tylko o rogi chodzi, puszczają oni zwykle bez strzału słabo uwieńczone niedołęgi, a poszukują tylko mocnych, kapitalnych szóstaków lub ósmaków. Zdobywanie okazałych rogów staje się prawie chorobliwą namiętnością. Skoro więc tylko dzień 15. maja, czyli dzień ustania ochrony rogaczy nadejdzie, zauważymy w wagonach kolejowych i na najrozmaitszych powózkach podróżujących myśliwców, w lasach słychać sztućcowe strzały, a sarnina z dniem każdym tanieje.“

Wszystko to prawda i zaprzeczyć się nie da — ale czyż taką należy z tego wyciągnąć konsekwencyą? Czy Sz. korespondent sądzi, iż przez strzelanie kozłów bez rogów — jak to się dzieje w Galicyi i Królestwie, a więc przez lekceważenie rogów zapobiega się degeneracji sarn naszych?

„Całkiem normalne, mocne rogacze mają wysokie i grube rogi, które z czasem — z wiekiem perłami porastają“ — słusznie w korespondencji tej wyczytaliśmy. Konsekwentnym więc będąc należy pochwalić tych, którzy starają się uchować, a następnie i zdobyć niezwykłe trofeje. Komu materyalizm wszystkiem, ten nie będzie dbał o ideał. Komu nie zależy na pamiątce po zdobytej zwierzynie, ten nie pomyśli i o hodowli i poprawieniu rasy.

Dobry gospodarz, któremu chodzi o ładne zboże na łanie, nie będzie go kosił przed żniwami, a chodowca myśliwy nie będzie kozła kapitalnego strzelał przed ukończeniem jego funkcyi rozpłodowych, chyba że ma ich ilość nadliczbową.

Plagą właściwą hodowli sarn są ci, którym pora roku, w której odstrzelenie się odbywa, jest obojętną,

a dzieje się to u nas w wielu wypadkach jeszcze, po za słupami granicznymi zaś z reguły.

W ostatnich latach materjaliści zamienili rogi kozła na brzęczącą monetę — a pokus pod tym względem w pismach niemieckich mamy aż nadto. Z tego korzystają i nasi »Portugalczycy«, i tym sposobem najcenniejsze okazy idą przed czasem w obce kontuary i fumoiry nieraz żydowskie. Słowem dzieje się to na wzór rzezalni, gdzie biją na to wołu lub wieprza, ażeby jak najwięcej z nich wykroić zrazów lub zrobić kiełbas, coś wziąć i za skórę i kopyta.



Ale kto rogi kozła przez siebie uchowanego zawiesi na ścianie tego należy zostawić w spokoju, bo lepiej ściany ozdobić pamiątką myśliwską, która pozostaje dla łowcy na zawsze miłem wspomnieniem chwil przebytych w wolnej naturze w połączeniu z miłemi zwykle wrażeniami, niż obwiesić ściany tandetą, jak to niestety najczęściej, nawet w zamożnych domach widzieć można. Na Kowalskiego lub Fałata nie każdemu stać, ale na dobrą koronę, byle chciał, zdobyć się może każdy ziemianin.

W obec znaczenia, jakie w świecie myśliwskim korona osiągnęła, zastanowić się trzeba, komu się takowa należy, czy właścicielowi łowiska, czy też szczęśliwemu strzelcowi, który ją u niego zdobył. Wątpliwość zachodzić by mogła naturalnie tylko w tych wypadkach, gdzie gość bawiący na łowach z właścicielem rewiru z góry o tę pamiątkę się nie ułożył.

Jasną jest rzeczą, iż taki gość myśliwy rzadko się zdarzy, któryby, ubiwszy kozła, zabiciem samem się zadowolnił. Ale czy należy mu bezwzględne pozostawić rogi? Oto otwarte pytanie. Kwestję tę należy jasno postawić, bo jest ona dla wielu teoretycznie nie wyjaśniona a tylko przyjętym zwyczajem.

Poruszam rzecz drażliwą, którą nie zawsze można ku zobopólnemu zadowoleniu rozstrzygnąć. Mimo to jej dotykam; może się znajdzie droga wyjścia. Może przez wymianę zdań nastąpi wyjaśnienie i sprawiedliwe rozstrzygnięcie.

Przyjętym jest dotąd zwyczajem w wielkich magnackich łowiskach, iż zaopatrzona odpowiednim napisem, kto i gdzie zwierza odnośnego ubił, korona zdobi ściany leśnictwa lub sień zamkową. Ponieważ magnaci tacy rewanżują się zaproszeniem na łowy, więc ustępstwo to się równoważy. A ma bezwarunkowo pierwszeństwo przed rozdawaniem rogów pod tym względem, iż zbiór wszystkich, w odnośnem łowisku zdobytych znajduje się w komplecie. Dziwić się zaś nie można, iż każdemu prawdziwemu hodowcy i miłośnikowi własnego łowiska zależy niezmiernie na tem, ażeby posiadał zbiór wszystkich roczników w całości. Taki dopiero ma wartość i jest chlubą właściciela.

Prawdziwy więc miłośnik łowów nie wpuści gościa do rewiru, któremu pozostawić musi rogi, woli raczej odstrzelenie pozostawić straży leśnej.

Wiadomo mi także, iż wielu znanych u nas nimrodów wstrzymało się od przystąpienia do Towarzystwa Łowieckiego z przyczyny, iż takowe w programie swoim zamieściło zdanie następujące:

»Nie jest koniecznem bynajmniej, aby każdy przystępujący do Towarzystwa Łowieckiego posiadał własność ziemską lub co najmniej własne polowanie, wystarczy zupełnie, jeżeli celom Towarzystwa jest przychylny i zobowięzuje się popierać takowe. Towarzystwo zaś przez urządzenie biura pośredniczącego da przytem niejednemu z miejskich nimrodów sposobność do korzystania z polowania u ziemian, posiadających rewiry myśliwskie.«

Czytając to, powiedział sobie niejeden: Jeszcze tego braknie, ażebym z miasta miał kogo wpuścić do mego rewiru; odstrzeli mi najlepsze kozły, a zrewanżuje się filiżanką kawy w Domu Przemysłowym. Naturalnie, iż takie podsuwanie intencyi Towarzystwu Łowieckiemu jest niesłuszne; jaka myśl rzeczywiście leżała w tem zdaniu, o tem pomówimy przy innej sposobności.

W każdym razie cechuje to zapatrywania kół naszych myśliwskich na kwestyę oddania rogów dostatecznie — a jest to bez kwestyi strata i to dla stron obydwóch. Niejeden chętnieby ugościł miejskiego nimroda i dał mu kilka wolnych kozłów, gdyby wiedział, iż takowy zadowolni się kopią czyli dokładnie wyrzeźbioną podobizną rogów. Czy takowa nie powinna mu wystarczyć? zwłaszcza jeżeli sam nie może dać równego ekwiwalentu? Nie trzeba zapomnieć, iż rogi przedstawiają obecnie nieoślednią wartość; 50 do 100 marek jest cena, że się wyrażę, targowa, od parostków kozła, takową notorycznie wywozi też gość z lasu gospodarza.

Gdyby mu dał powiedzmy 3 sążnie drzewa, z pewnością starał by się bezzwłocznie odpowiednim pre-

zentem zrewanżować; przy rogach — nie czuje się nikt do tego w obowiązku, — to należy do zwyczaju; gospodarz musi być kontent, że ma pieczeń i narogi.

I w wielu razach wystarczy to — przyznaję zupełnie — zależy od gospodarza. Jeżeli takowy pozwala strzelać kozły wszystkim domownikom, służebnym, wszelkim rzemieślnikom małomiasteczkowym, płacąc od sztuki, w takim razie nie ma co mowić, nie należy się rewanż, przeciwnie, należy się podzięka gościowi; przecież zaoszczędził mu strzałowego talara. Wyszukać gdzieś tam niepotwierdzonego kozła w wysokiem nieraz zbożu, to nietylko wątpliwa przyjemność, ale nieraz i utrapienie. Inaczej jest zupełnie w racjonalnie prowadzonem łowisku, — tam każdą sztukę zna właściciel — wie gdzie przebywa — skąd wychodzi — jaka stara, ile ma kończyn. Jeżeli tam zostawiono gościowi kilka kozłów do dyspozycyi, to już dar prawdziwie książęcy.

Niestety tacy gospodarze z takimi darami to „rara avis“ — nie potrzeba być koniecznie hr. Egge — (Ganghofera) ażeby inaczej postępować.

Mojem zdaniem — w takich razach, ale tylko w takich, wystarczyć gościowi powinna kopia zdobytej trofeji, którą gospodarz na własny koszt wykonać powinien, a gość ją przyjąć z zadowoleniem.

Przy mniej racjonalnie prowadzonych łowiskach, ale gdzie wiadomo, iż gospodarz ceni sobie tę ozdobę, wystarcza odwrotne traktowanie: gospodarzowi podobizna, a strzelcowi oryginał.

Natomiast w wypadkach, gdzie gość i gospodarz z równemi co do prawidłowego prowadzenia rozporządzają łowiskami, tam mojem zdaniem magnackie postępowanie jest tylko odpowiednie; zdobyta trofeja wisi na honorowem miejscu — ale u właściciela.

W rezultacie, czy kto zdanie moje dzieli, czy na kwestję tę inaczej się zapatruje, bądź jak bądź to wszakże zawsze na uwadze mieć powinien, iż myślistwo to szlachetna pasja, szlachetny sport a nie rzeźnictwo i nie frymarstwo, i że przy niem przedewszystkiem obowięzuje noblesse oblige!

Tępienie dzikiego królika.

Napisał K. Wojczyński.

Do zwierzyny, której w racyonalnem gospodarstwie ani rozmnażać ani ochraniać się nie powinno — należy bezwarunkowo dziki królik. Szkody, jakie w lasach, ogrodach i polach wyrządza, wykluczają go z pośród zwierząt pożytecznych. Właściciel polowania, który królika dla jakiejś żyłki myśliwskiej ochrania, czyni to kosztem własnej kieszeni. Zyski bowiem z niego bądź to idealnej bądź to czysto materyalnej natury w żadnym nie stoją stosunku do strat, jakie szodliwość jego wyrządza.

Środki tępienia dzielę na 2 kategorye. Do pierwszej zaliczam te, przy

których stosowaniu na użytku z królika nie zależy. Jako pierwszy — u nas za mało s t o s o w a n y — wymieniam wybieranie młodych.

Samica królika przed okoceniem wygrzebuje $^1/_2$-1 mtr. długą miałko pod powierzchnią położoną norę, poczem wyściela ją turzycą, trawą lub mchem. Gdy jamę opuszcza zagrzebuje ją i gładzi ziemię przedniemi stopkami. Bardzo chętnie zakłada ją nad drogami rowami. Ażeby rozpoznać, w której norze młode króliki się znajdują, trzeba wyszukiwać miejsca z świeżo wzruszoną i zdeptaną ziemią. Do tej czynności nadają się najbardziej dzieci szkolne; ale powinno je się wprzódy pouczyć. Odnalezioną jamę odgrzebuje się ręką albo motyką, a napotkane króliki młode zabija. Odpowiednim czasem do stosowania tego środka jest wiosna, lato i część jesieni. Parkoty królika bowiem powtarzają się od marca do późnej jesieni 4 do 8 razy. W odstępach 5—7 tygodniowych lęże królik 4—5 rzadko więcej młodych, które mając $^1/_2$ roku są zdatne do rozpłodu. Para królików może w jednym roku 30 do 60 młodych spłodzić; zoolog Pennaut zaś wylicza, że para królików w 4 latach przy sprzyjających warunkach do 12748 osobników dojść może. Jakie mnóstwo królików zaś przez wybieranie młodych wytępić można — tego dowodzi jeden majątek na Szląsku, w którym przez rok dziećmi szkólnemi w czasie wolnym od nauki zniszczono w ten sposób 23561 królików płacąc po 3 do 5 fen. od sztuki.

Jako drugi środek wymieniam używanie rozmaitych trutek.

O zabijaniu królika dwusiarczykiem węglowym mowiłem w Nr. 5. Tutaj przytaczam tylko pastę fosforową, którą się w następujący sposób stosuje. W brukwi, buraku, ćwikle lub marchwi wykrawa się nożem otwory w które się truciznę wsuwa — poczem wykrajanym kawałkiem je zamyka. Przygotowaną w ten sposób trutkę kladzie się w nory. Najstosowniejszą do tego porą jest zima. Jakkolwiek są rzeczoznawcy, którzy orzekli, że ubity królik przy ostrożnem obchodzeniu, się spożyty być może, ponieważ trucizna ta tylko po flakach się rozchodzi, w każdym razie nadzwyczajnego apetytu potrzeba, ażeby na taką zwierzynę się pokusić. Kto króliki fosforem tępić zamyśla — uczyni najlepiej ogłaszając to w dzienniku powiatowym, aby od wszelkich możliwych następstw się uchronić

Drugą kategoryę środków podam później.

Podając powyższy drugi artykuł p. Wojczyńskiego o tępieniu królików zamieszczamy równocześnie w imię swobody słowa, następujący artykuł p. Morawskiego, wychodzący z innego, po części sprzecznego z powyższym artykułem punktu widzenia.

Króliki dzikie jako pokarm.

Napisał St. Morawski.

W numerze 5 „Łowca“ czytaliśmy obszerny artykuł p. Wojczyńskiego o zatruwaniu królików w jamach. Myślę jednak, że dziś już nie jeden przekonał się, jak wielką podporą kuchni jest dziki królik i jak prze-

dewszystkiem z całej zwierzyny najpokupniejszy jest dla publiczności mało lub średnio zamożnej. Ale nawet na pierwszorzędny stół można królika użyć: jeżeli ma być dobry pasztet zrobiony i weźmiemy królika zamiast cielęciny, równa się drobiazgowi i zawsze go chwalą, zwłaszcza gdy nikt nie wie z czego był farsz zrobiony. Tak samo rosół z królików umiejętnie zrobiony jest bardzo delikatny i wiele innych rzeczy. Królików można używać w kuchni od 1-go października do 15 lutego; w późniejszym perjodzie jest królik mniej smaczny. Z powyższych względów jestem przeciwny zatruwaniu królików aż do zupełnego ich wytępienia. Aby utrzymać liczbę ich w pewnych granicach, najpewniejszem jest fretkowanie i takowe bym też zalecał; jest przytem i zabawa i pożytek.

Że króliki wielką szkodę wyrządzają w zagajeniach, w polu, a nawet w zwierzynie to rzecz wiadoma, i dla tego ilość ich powinna być ograniczona. Ogólnie podpada, iż w zagajeniach, gdzie króliki przebywają, prawie żadnych niema zajęcy. Wielu już doświadczonych myśliwych zapytywałem, dla czego to się dzieje, ale żaden mi dokładnie wytłomaczyć tego nie umiał. Ja rzeczy tej przyczynę jak się zdaje odkryłem; widziałem pewnego razu kilka królików uganiających zająca, zabiłem z nich dwa i przekonałem się, że obydwa były gachy. Po prostu więc króliki samce gonią za samicą zajęczą, gdy się tylko pokaże i w ten sposób wypłaszają zające z rewiru.

(Przyp. Red.) Dotychczas jeszcze nigdzie nie słyszeliśmy o podobnem spostrzeżeniu, chociaż w wielu pismach fachowych zastanawiano się nad przyczyną unikania zagajeń przez zające, w których króliki przebywają. Wiadomo, iż żadna inna zwierzyna nie stroni od takowych, jak się zdaje p. St. M. odkrył rzeczywistą przyczynę. Ażeby wszakże obydwa te rodzaje miały się parkocić jest wykluczone, gdyż dawno już powstałyby bastardy, czego jeszcze nigdy nie zauważono.

O tem i o owem z rewiru myśliwskiego.

Pogadanka przez K. Chłapowskiego.

W czasach ogólnej newrozy, a ztąd wyradzającej się zbyt ostrej krytyki wszystkiego, ludzie są żądni emocji, wiadomości najwięcej sensacyjnych, chociażby po za granice estetyki sięgających, gdyż naturalność wszelkich przypadłości, aktów i faktów po prostu — nudzi.

Powodem tego są współczesne czasy wynalazków pary i elektryczności, szybko przyspieszone tempo życia, używanie wszelakich rozkoszy, wygód, papinkowatość, brak zahartowania siły woli, zanik męskości, osobistej brawury, cywilnej odwagi, która jak stare rupiecie pod korzec ligi chrześcijańskiej się chowa.

Nasz rodzimy swojski humor zastępuje się zapożyczanemi „wycami“ od Francuzów lub Niemców, a na jedno kopyto odbywające się łowy dzisiaj na biedne szaraki prawdziwie

straciły już urok poezyi jakim za dawnych czasów się szczyciły przygody myślistwa.

I nie dziw, materyalizm z poezyą nigdy nie idą w parze. Tysiące zabitych szaraków reprezentują wartość pieniężną, która wystarcza niektórym przeżytym zbyt wcześnie nymrodom za wszelką poezyę, za idealną rozkosz, podziw natury i rycerską imprezę.

Tyle jest dzieł francuskich i niemieckich, bardzo pięknych, traktujących o myślistwie, tyle czasopism specjalności tej poświęconych, że łatwo byłoby nam skorzystać i naszej literaturze przyswoić te wiadomości. Pocóż jednakże szukać nowych Bogów, gdy my się poszczycić możemy bogactwem naszej flory i fauny polskiej i czerpać obfity materjał rodzimy, nie posługując się plagjatem.

Więc chociaż żadne nadzwyczajności — chociaż mniej sensacyjne rzeczy — bo ani o lwach i tygrysach, ani o dżungli indyjskiej, tylko o polach i lasach naszych pisać zamyślam, dajcie proszę ucho myśliwemu starego autoramentu, — dajcie upust sędziwemu wiekowi właściwego gadulstwa, gdy powiem jak pan Jowialski, znacie tę historyą? A znamy, znamy! A więc posłuchajcie:

„Ciężką zimę mieliśmy w r. b. która o wielkie straty przyprawiła nas myśliwych, chociaż robiło się co można, by katastrofom zapobiedz. Zabiegliwy bowiem myśliwiec rozwozi w czasie zimy wiązanki z siana, owsa, łubinu, zakłada w paśniki warzywo i ziarno, a dla kuropatw i bażantów buduje ochronne budki z chrustu lub świerczyny, gdzie sypie się pożywienie; tam znajduje zgłodzone ptactwo ochronę przed głodem i chłodem, przed zawieruchą śnieżną i ostrymi wichrami. Dalej po bujnych oziminach przejeżdża się tak zwanym smokiem, by twardy śnieg odgarnąć dla osłabionego tą porą całego zwierzostanu.

W początkach już zimy, bo w końcu grudnia okolice tutejsze nawiedziła zaraźliwa choroba, pomór na sarny, które wynędzniałe, tak że żywcem schwycić je było można z łatwością, padały nieżywe skutkiem na wewnątrz trawiącego je robactwa na wątrobie i płucach. W samym tu Bagdacie, gdzie mieszkam, naliczono 17 sztuk na tę epidemją padłych, a w sąsiednich dobrach Samostrzelskich przeszło 250 sztuk. Z tem wszystkiem ubytku tego tutaj nie znać przy takiej masie od wielu, wielu lat ochranianej zwierzyny, gdyż dzisiaj nowa generacja już ubyłe szeregi wypełniła, a może i potroiła, czego dziś jeszcze z wszelką pedanterją dla stojących zbóż obrachować nie można.

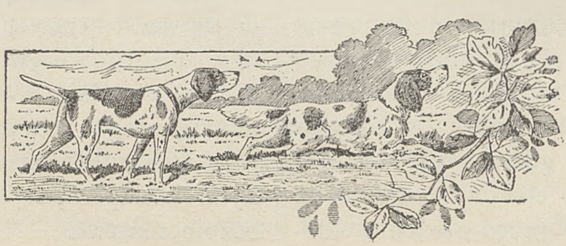
Na wiosnę potęga miłości budzi naturę, odzywa się ona w całej przyrodzie u zwierząt, ptactwa, u ryb i robactwa, a i roślinność cała godową szatę przybrała, wszystko cieszy się z życia po śnie zimowym i po ciężkich przejściach życiowych. Znaną jest rzeczą, że w szale miłosnym nietylko ptactwo lub zwierzyna, łatwo schwycić lub ubić się daje, bo i ludzie głowy tracą; to najsilniejsze uczucie do osiągnięcia swego ideału do najwznioślejszych nas podnosi czynów lub do największych karygodnych zbrodni. Weźmy n. p. tego największego tchórza szaraka, przy perjodzie miłosnym staje się odważnym, zaślepionym na wszelkie niebezpieczeństwo.

Jechałem w sąsiedztwo sankami, biegł za mną młody piesek pinczer, gdy na polu zobaczyłem sześć kotów goniących się w zalotach, przysiadujących i podskakujących. Mój piesek, gdy to zoczył, pobiegł do tej gromadki i razem w kompanii zaczął się z nimi uwijać, a że tegoż samego był koloru i równej wysokości, zające, czy go za kuzyna wzięły, czy co, dość, że sobie z niego nic nie robiły. Gdym go wołał do nogi, przybiegł do sanek a z nim i dwa zające, które niestety sanki moje na śmierć przejechały. Przykro mi bardzo było, że ród koci w ten sposób ukrzywdziłem, lecz pocieszam się tem, że dość jest mnożnym, by stratę tę dogonił, jakkolwiek zazdrości pokrewnemu rodowi królików większej płodności. — Tego roku w połowie maja obserwowałem na polu jarzyną zasianem aż 9 sztuk szaraków, z tych jedna tylko płci pięknej, a ośm konkurentów w koło staczało walki z sobą na śmierć i życie. Bawiło mnie to widowisko i więcej jak godzinę na to poświęciłem, i przekonałem się, że nietylko staczały z sobą pojedynki, lecz i masowa była utarczka; w jeden pęk zbite dławiły się, jęczał jeden, płakał drugi jak nowonarodzone dziecię, a gdy mi się żal zrobiło i rozpędziłem tę masę, wcale ostro nie uciekały i jak gdyby mnie samemu się odgrażały. Zastałem na placu boju literalnie dogorywającego silnego zresztą kota z rozprutym żywotem i odartego z sierci na na całej długości grzbietu, słuchy były w strzępy poszarpane; w mych rękach dokonał żywota jak rycerz z dawnych czasów o szarfę lub o podwiązkę swej bogdanki walczący.

Zające tak jak są zapalone ogniem amorów nic za to nie dbają o swe dzieci. Nie dziwię się już ojcowskiemu uczuciu, bo ojciec wiecznie nowemi związkami zajęty, lecz i matka parę dni poświęca zaledwo na odkarmienie swych niemowląt i porzuca je co prędzej, własnemu przemysłowi je pozostawiając. To też wiele marnuje się tego biedactwa, mianowicie w porze wczesnej wiosny przy tak zmiennej aurze i na gołych jeszcze polach.

Może dobroczynny dzisiaj wpływ sprowadzane z Czech matki na na ród zajęczy wywrą, gdyż pod tym względem czeszki wedle mych osobistych obserwacyi w miłości macierzyńskiej o wiele przewyższają nasze wielkopolanki. Również i to stwierdzić mogę, że krzyżowanie tej rasy dodatni wpływ wywiera na rozmnożenie się, zwykle z takiego stadła sześć sztuk na jeden rzut przypada, a tych rzutów samiczka nam wydaje cztery lub nawet i pięć do roku.

Psychologia twierdzi. że krzyżówka rasy nawet i na ludzi dodatni wpływ wywiera na siłę, rozrost i inteligencyą wskazując n. p. na Prusaków, którzy na rasie zawojowanych Słowian swą siłę zdobyli.



Terminologia łowiecka

zebrana według następujących autorów i źródeł, jako to: Kozłowski, Bielawski, Ostroróg, I. Szlezygier, W. Korowski, J. Oreński, i wreszcie z wyrazów u nas używanych i nadesłanych przez myśliwych.

Wymieniamy powyższych autorów, ażeby uniknąć możliwych nieporozumień, a nawet zarzutów, nie bez słuszności może, iż pismo nasze pod powyższym nagłówkiem podaje rzeczy skądinąd znane, lub drukiem ogłoszone i oświadczamy, iż przystąpiliśmy do publikacyi nomenklatury łowieckiej bez pretensyi do kompletu lub ścisłości językoznawstwa. Jako główny cel przyświeca przy pracy tej redakcyi wyrugowanie naleciałości germańskich z gwary naszej myśliwskiej, któremi skutkiem czytania pism fachowych niemieckich, nasi nimrodzi przeważnie się posługują; chodzi o to, ażeby przygotować dla nich odpowiedni podręcznik. My przyjmujemy i umieszczamy bona fide wszelkie w użyciu będące wyrazy łowieckie, tak jak nam interesujący się tą sprawą nadsyłają.

Z ogłoszonych drukiem poprzednio opuszczamy wyrażenia, które są wobec postępu przyrządów łowieckich już dziś tylko anachronizmem, lub w naszych stosunkach łowieckich nie byłyby do użycia.

Że znajdą się może i nie kwalifikujące się do przyswojenia językowi naszemu wyrażenia lub zwroty, tego nie przesądzamy i jesteśmy na sprostowania przygotowani. Ze zebranych w ten sposób materjałów dałby się dopiero ułożyć słownik z dokładną nomenklaturą, i gdyby to na podstawie zebranych materjałów naszych przyszło do skutku, bylibyśmy za trudy nasze dostatecznie wynagrodzeni. Podobnie zapatruje się na sprawę ułożenia terminologii łowieckiej W. Kozłowski w dziele swojem »Początki terminologii łowieckiej«. Pisze on między innemi:

»Z pomiędzy wszystkich umiejętności i sztuki łowiectwo odznacza się szczególniej w naszym języku, wielością słów technicznych i właściwych sposobów mówienia; są w nim nawet takie wyrazy, które się wydają być niewłaściwemi, mimo to jednak muszą one być zatrzymane, dopóki powszechne jakie zgromadzenie myśliwych innych natomiast nie przyjmie, lecz że niepodobną jest rzeczą, aby takie wszystkich łowców porozumienie nastąpić kiedy mogło, zatem nie pozostaje, jak tylko język naszych przodków, dotąd przez biegłych myśliwych w użyciu miany, nadal od zaginienia zabezpieczyć«.

Dotychczasowe próby ułożenia terminologii i publikacye w tym celu już ogłoszone drukiem, mają wszystkie tę niedogodność, iż są w praktycznem użyciu zupełnie niemożliwe. Poprostu są to słowniki alfabetycznie ułożonych wyrazów technicznych.

Kto więc pragnie np. zapoznać się z łowieckiem wyrażeniem na znak biały na tyle sarny t. j „Zwierciadło“ — nie znając wyrażenia tego — jest zniewolony przeczytać cały słownik, ażeby na końcu znaleźć żądany wyraz. Nawet „skorowidz“ znajdujący się w Początkach Terminologii Kozłowskiego -— rzeczy tej nie zmienia. Pierwszem więc staraniem Redakcyi Łowca przy układaniu terminologii jest ugrupowanie wyrazów w pewien

system — i to najprzód według gatunku zwierząt, a następnie części ciała, czynności itd.

Jeżeli więc np. ktoś pragnie zaznajomić się z nazwą łowiecką „pośladku“ czyli tylnej części sarny, — szuka rozdziału pod tytułem „sarna“, a w oddziale tym poszuka ustępu „części ciała sarny“. Chcąc zaś dowiedzieć się jak się nazywa — pociąg płciowy u sarny — szuka ustępu „jej czynności“, a tam znajdzie poszukiwany wyraz — „ruja“ itp.

W końcu jeszcze odzywamy się z kilku prośbami do Sz. naszych współpracowników.

Po pierwsze: żeby uniknąć o ile możności błędów, upraszamy, aby wypisywali odnośne wyrazy terminologiczne jaknajwyraźniej. Chodzi tu przeważnie o nieznane słowa, których źródłosłowia trudno się nieraz domyśleć; skąd naturalnie pomyłki nieuniknione. W zeszłym numerze trzeba było, z powodu niewyraźnego manuskryptu, kilka wyrazów opuścić, nie chcąc popełniać błędów lub niedokładności.

Powtóre o nadsyłanie jedynie takich wyrazów, które u powyżej wymienionych autorów się nie znajdują, a więc głównie we własnem użyciu będących lub od innych myśliwych zasłyszanych.

Po trzecie: zwracamy uwagę, iż braknie nam następujących wyrażeń używanych w niemieckim języku łowieckim. — Wyrazy w nawiasie umieszczone są przez nas proponowane.

Genickfänger według słownika Łukaszewskiego tasak (?)

Abfangen = dostrzelić, odpowiadałoby niemieckiemu Fangschuss, ale dobić można nożem, ręką i piórem. Na dzika mówi się funt dać kordelasem.

Kimmerer = (wyrodek, cherlak, mylkus?)

Anschuss (na postrzale)

Pürsch (podjazd = podsłuchy)

Schrecken = das Reh schreckt — ?

Waidwund geschossen — ?

Wechsel = (przemyk).

* * *

Porządek w jakim terminologia ogłaszaną będzie, jest następujący:

Pies gończy (obecnie się drukuje).

I. a) Łowy = polowanie. b) Przyrządy łowcze.

II. Wyżeł.

III. Zwierzęta czworonożne: Ogólne ich nazwy — części ciała, czynności i właściwości przy polowaniu.

IV. Zwierzęta czworonożne użyteczne w szczególe: a) Dzik, b) Jeleń, c) Daniel, d) Sarna, e) Zając.

V. Zwierzęta lotne: Ogólne ich nazwy — części ciała, czynności i właściwości.

VI. Zwierzęta lotne użyteczne w szczególe: a) Głuszec, cietrzew i bażant, b) Kuropatwa i przepiórka, c) słonka i bekas, d) gęś i kaczka dzika.

VII. Zwierzęta czworonożne drapieżne: a) lis i borsuk, b) żbik, wydra, kuna, tchórz itd.

VIII. Zwierzęta lotne drapieżne.

IX. Głosy ptaków wyrażone przez myśliwych.

Rozmaitości myśliwskie

Korzystając z chwili czasu, donoszę, że kuropatwy wszystkie na parach w całej tutejszej okolicy. Tak będzie z pewnością wszędzie. Tu i owdzie znajdują się jaja zamoknięte; pochodzi to z nieustannego deszczu w czasie, kiedy kuropatwy właśnie niosły jaja. Trzeba będzie to zawczasu wyjaśnić i polowanie ograniczyć na kury, jeżeli tak będzie wszędzie. Zdaje się, że wszystkim ptakom to zaszkodziło. Kaczek także nie widać, pewno i bażantów na dziko nie będzie. Rozpaczliwy ten rok z deszczami dla myśliwych.

Nimrod z nad Noteci.

* * *

Pierwsza międzynarodowa wystawa łowiecka w Wiedniu która odbyła się od 25—30 maja staraniem wiedeńskiego klubu łowieckiego przeszła pod względem bogactwa i urozmaicenia wszelkie oczekiwania. Zważywszy że była to pierwsza tego rodzaju wystawa w Wiedniu i że urządzający ją klub istnieje zaledwie od 4 lat, trzeba rzeczywiście przyznać, iż w stosunkowo bardzo krótkim czasie dokonano wielkiego dzieła. Wystawa umieszczona w ogromnej sali w etablissement „Zur schönen Schäferin" podzieloną była na 7 grup, a katalog wykazywał 110 oddziałów; z tych 40 przypadało na I. grupę koron i rogów najrozmaitszego rodzaju, których zebrano 500 egzemplarzy. W tej I. grupie podpadały przedewszystkiem zbiory księcia Filipa sasko-koburskiego. Było tam 15 kapitalnych koron jeleni, szufle danieli i parostki kozłów, dalej ogromny niedźwiedź karpacki wypchany, rzadki okaz szakala ubitego podczas specjalnej ekspedycji na szakale w Dalmacyi w marcu r. 1905 i grupa złożona z dwóch dalmatyńskich wilków złotych i owcy przez nie rozdartej. W grupie I. widzieliśmy także piękny zbiór różnych rogów egzotycznych nadesłanych przeważnie przez sekretarza konsularnego Schanza w Rio de Janeiro, który nadesłał także skóry leopardów z Afryki i wypchanego lisa z preryi południowo-amerykańskich. Żona prezydenta honorowego klubu łowieckiego pani Anita Morgan wystawiła kolekcją 10 szufli danieli. W II. nie mniej bogato obesłanej grupie umieszczone były rozmaite przyrządy łowcze, a więc broń, sieci, namioty itd. III grupa obejmowała różnego rodzaju pożywienie dla zwierząt, IV. odpowiednie artykuły żywności dla strzelców, jak konserwy, likiery itd. W V. grupie wystawiono praktyczną odzież dla łowców, w VI. meble i artykuły dekoracyjne z charakterem myśliwskim, wreszcie VII. grupa poświęcona była sztuce i literaturze, o ile ta stoi w związku z łowiectwem. Całość robiło wrażenie pierwszorzędnej, pod każdym względem udanej wystawy łowieckiej.

* * *

Użytkowanie dziczyzny. Z ptaków wymieniam dwa. Łyska (Fulica atra) zwana także wodną kurką — szaro-czarna z białym dziobem i jasno-białą łysiną — żyje na większych stawach i jeziorach często gromadnie. Z 2 przyczyn staje się

szkodliwą; najpierw przez zjadanie ikry rybiej a potem przez niepokojenie lęgów dzikich kaczek, które wskutek tego się wynoszą. Mięso jej cuchnące tranem nie jest jadalne. Nie mogę tego wszakże powiedzieć o jajach jej, których żółtko ugotowane na twarto przypomina kurze, białko natomiast nieco twarde. Łyska budując gniazdo wśród trzciny, rogozia, tataraku, niedaleko brzegu — wprost na wodzie — składa 7—12 jaj — wielkości małych kurzych, — barwy brunatno — białej z czarnemi kropkami. Gdy jej się pierwsze podbierze — składa często drugą ilość.

Niesienie rozpoczyna się z majem.

Nur czubaty (Podiceps cristatus).

Przylatuje do nas w marcu lub kwietniu — parzy się na wodzie i zaczyna się gnieździć w drugiej połowie maja. Wczasie parzenia walczą samce za sobą. Ptak ten dniem i nocą przebywa na wodzie — wychodząc bardzo rzadko na brzeg. Zjadaniem rybek staje się szkodliwym — mianowicie na sztucznych stawach.

Gniazdo zakłada, tak samo, jak wodna kurka wprost na wodzie wśród trzciny — składa jednak mniej jaj niż ona. A szkoda, bo smakiem przewyższają one — zachwalane i znane ogólnie jajka czajcze. Nur gnieździ się często gromadnie. Składa rzadko więcej niż 3 do 4 jaj. Schodząc z gniazda przykrywa je. Kto tego nie wie, ten gniazda takie będzie mijał, sądząc, że próżne. Dla tego baczność.

Mięso jego dla wstrętnego zapachu tranu niejadalne. Skórki poszukiwane dawniej na mufki, straciły dziś na wartości.

Ktoby je mimo to chciał spieniężyć — temu podaję firmę: H. Töpfer — Fett und Rauchwarenhandlung, Neuhaus a. Elbe.

Na rozkładzie.



Choć rogacze mają tego roku rogi przeważnie słabe, trafiają się jednakże i bardzo mocne. Dnia 18. bm. zabiłam w Cykowie (pow. Śmigielski) kapitalnego rogacza, którego fotografię i rozmiary podaję. Wysokość rogów wynosi 26 cm., rozpiętość 16 cm., grubość obydwóch roż razem 24 cm. — Cześć myśliwym!

Tarce, dnia 31. 5. 07.

Aniela Gorzeńska-Ostrorożyna.

Treść pisma: Parostki kozła (dokończenie). — Tępienie dzikiego królika. — Króliki dzikie jako pokarm. — O tem i o owem z rewiru myśliwskiego. — Terminologia łowiecka. — Rozmaitości myśliwskie. — Na rozkładzie.

Za redakcję odpowiedzialny Wł. Janta-Połczyński, Redgoszcz p. Rombschin.
Czcionkami Drukarni Dziennika Poznańskiego.